

Case study Z dziennika controllera

23 sierpnia

W kieszeni jeszcze świeży dyplom, pachnący farbą jak nowa książka. W głowie jeszcze wspomnienie wakacji. A tu proza życia. Skończone studia – czas na dorosłe życie. Zaczynam szukać pracy.

4 września

Dodatek „Praca” do „Gazety Wyborczej”. Ogłoszenie „Consultora” brzmi zachęcająco:

„Dynamicznie rozwijająca się firma średniej wielkości zatrudni młodego, ambitnego absolwenta wyższej uczelni ekonomicznej do pracy w komórce controllingu. Oczekiwana pełna dyspozycyjność, operatywność, samodzielność. Możliwy szybki rozwój zawodowy i satysfakcjonujące wynagrodzenie. Możliwy szybki awans. Osoby zainteresowane prosimy o złożenie CV, listu motywacyjnego...”.

Decyzja – wchodzę.

11 września

„Consultor” – rozmowa kwalifikacyjna – testy. Trochę tremy – strachu- emocji. Po tyłu egzaminach to prawie formalność, ale to prawie budzi zdrowe emocje. Czekam na telefon.

22 września

Biała koszula, krawat, garnitur. Atrybuty potwierdzające szacunek dla przyszłego pracodawcy. Firma jak wiele innych. Trochę brudny korytarz, ciasny sekretariat. Zmęczony, zaganiany szef wśród morza papierów, telefonów, interesantów – intruzów, włączających jak do poczekali i opuszczających GABINET z grzecznym oooooooo- przepraszam. Po wstępnym sprawdzeniu kto-zacz? – przejście do konkretów.

Dyrektor – Sytuację mamy stabilną, do końca roku jest co robić. Mamy problemy z płynnością – ale kto ich dzisiaj nie ma. Rentowność skacze, ale Pan chyba zna się na księgowości to Pan wie, że przyjmując odpowiednie klucze i dokonując przesunięcia księgowości wiele można zrobić. Będzie problem ze spłatą kredytu, nasi odbiorcy też mają problemy z windykacją należności. Nie możemy ich przycisnąć, gdyż pójdą do konkurencji. Ale kredyt możemy rolować na następny rok i jakoś przeżyjemy. Czy ma Pan może jakieś pytania?

Andrzej – Tak – Jaką rolę Pan widzi dla mnie?

D: Musimy stworzyć controlling. Wie Pan, że jeżeli nam się uda, to będzie dużo lepiej. Na początek niech Pan się trochę pokręci po zakładzie. Myślę, że zajmie to tydzień. Księgowość, planowanie, zbył, produkcja, techniczny – po dniu Panu wystarczy. Następnie dwa tygodnie ma Pan na przygotowanie projektu, jak to ma działać. Oczywiście, ja Panu pomogę. Tematu niech Pan nie konsultuje szeroko – nie wiadomo, co z tego wyjdzie. Zgoda?

A: Zgoda.

D: Porozmawiajmy o konkretach. Proponuję pierwszą umowę na okres próbny – 3 miesiące. Później zobaczymy. Na początek proponuję 3,5 tys. zł brutto. Zgoda?

A: Zgoda

D: Kiedy może Pan zacząć?

A: Natychmiast – choćby jutro...

D: Zaczniemy od pierwszego – to znaczy od drugiego – od poniedziałku. Panu dziękuję. Drugiego rano niech się Pan zgłosi w kadrach.

To znaczy pracuję.

16 października

Ale cyrk – czeski film – nikt nic nie wie. Technologie są – ale stare – wszyscy i tak wiedzą, jak i co mają robić. Produkcja „robi swoje” – przecież nie poślą ludzi na postój, a wiadomo, że zbył mógłby sprzedawać to czego nie ma na magazynie; jak nie ma na magazynie – klient odchodzi i winna produkcja. Księgowość księguje bo za to jej płacą. Bilanse co miesiąc – „Panie, chcesz nas zamordować. Raz w roku starczy – trzy miesiące

musimy zostawać po godzinach. Panie, my mamy rodziny. Regularnie wychodzi F-01 – nie wystarczy to Panu do controllingu?”. UFFF. Idę jutro na rozmowę z główną księgową.

17 października

Główna księgową: Dzień dobry, Kolego. Z czym Pan przychodzi?

A: Opracowuję projekt systemu controllingu. Chciałbym porozmawiać na temat zmiany w systemie zjawisk ewidencji zjawisk gospodarczych....

GK: (nerwowo): Przepraszam Kolego, a co przepraszam Pan chce zmieniać?

A: Miałbym pewne propozycje na temat modyfikacji planu kont oraz wprowadzenia symboliki zleceń produkcyjnych...

GK: (nerwowo) Proszę Pana. Ja mam ustawę o rachunkowości. Nasz plan kont jest zatwierdzony, sprawdzony od wielu lat. Chyba Pan wie, że nie mogę go zmieniać wg czyjeś widzi-mi-się w ciągu roku. Poza tym, ja mam rozliczenia podatkowe, sprawozdawczość. Ja za to odpowiadam i raczej nie zgodzę się, by ktoś mi majstrował przy urządzeniach księgowych.

A: (poirytowany) Proszę Pani. Ja nie chcę robić rewolucji. Mnie są potrzebne informacje. Zresztą nie tylko mnie. Stosowanie i optymalizacja kluczy podziałowych są tak archaiczne, jak maszyna parowa...

GK: (nerwowo) Niech Pan nie wypomina mi wieku. Pamiętam jeszcze system przebitkowy i zyski w firmie, lokaty na koncie. Dzisiaj komputery, dużo gadania, nowości i pusta kieszeń, zebranie na wypłatę.

A: Przepraszam, nie chodziło mi o wprowadzenie nowości za wszelką cenę tylko o dostęp do informacji...

GK: (oddychająca nieco wolniej) Kazałam Pani Ani, żeby dawała Panu wszystkie wydruki z FK. Czy odmawia?

A: Nie, ale może je robić raz w miesiącu.

GK: Przykro mi, dla Pana i za Pana nie zrobię tu rewolucji. Niech Pan przejdzie do księgowości i zobaczy. Nosa nam nie widać zza papierów. A księgować można dopiero wtedy, jak dostaniemy dokumenty, trzeba je sprawdzić, zatwierdzić, podekretować. Jak Pan chce to zmieniać? Myśli Pan, że to zależy tylko od nas?

A: Nie, myślę, że zależy to od wielu osób i czynników, ale może warto spróbować. Czy mogłaby się Pani włączyć do opracowania projektu lub go zrecenzować?

GK: Ja do tego nie przyłożę ręki. Jak mnie Dyrektor zapyta o zdanie, to swoje powiem.

A: A może Pani Ania?

GK: Jeżeli ma czas i ochotę to jej sprawa. Godzin nadliczbowych nie podpiszę i tak mam zawsze o to awantury.

A: Dziękuję za rozmowę.

GK: Niewiele Panu po tej rozmowie. Do widzenia.

Jutro idę do Pani Ani. Panna (niekoniecznie znak zodiaku) – wiek Balzakowski – uff – życie to nie bajka...

18 października

Informatyk: Aaa...to Pan. Co się stało?!

A: Byłem wczoraj u Szefowej....

I: I co, załatwił mi Pan jakąś nową, ciekawą robotę?

A: Jeszcze nie, ale mam zgodę na mianowanie Pani do udziału w ciekawym projekcie. Chodzi o wdrożenie controllingu. Myślę, że może to być bardzo ciekawe...

I: Wie Pan. Znam wiele ciekawszych rzeczy w życiu niż tworzenie nowych papierów. Zresztą po co. Narobić się dla satysfakcji. Czy mi z tym źle co mam – programy działają, zmiany przepisów, aktualizacje baz, szkolenie nowych użytkowników, ratowanie małych błędów, archiwizowanie baz – problemów mi wystarczy. Po co mam narazić się nowym wrogom – starych aż nadto. Dyrekcja i większość „narodu” czeka tu do emerytury – ja mam jeszcze chwilę dłużej – ale może jakoś wytrzymam. Zresztą – nawet jeżeli nie tu – to gdzieś się załapię. Roboty się nie boję...

A: Ale z umiejętnościami w zakresie controllingu będzie Pani bardziej atrakcyjna...

I: Niech Pan nie żartuje. Znam lepsze sposoby. A przy okazji – co Pan robi dziś po pracy?

A: Muszę skończyć robotę dla Starego. Byłem dzisiaj na dywanie, jestem już po terminie – obiecałem pierwszą wersję na jutro...

I: Pana wybór, wesołej zabawy.

Znowu sukces.

19 października

Ranek jak zwykle trudny do wstawania; jesień, niedospana noc. Cel każdego poranka – zdążyć do listy obecności przed kadrowcem przypominając rzut krótkodystansowca na taśmę. Pierwsza poranna kawa dodawała sił przed pierwszą rudną z Dyrekcją. Tuż przed ósmą do pokoju wsunęła się bezszelestnie ruda głowo-broda Jurka od technologia. Rówieśnik – wiekiem i stażem pracy był jednym z niewielu, który wyszedł z okopów własnego biurka, burząc spokój innym. Na ciche „można?” Andrzej odpowiedział uprzejmym „właż” co oznaczało przyzwolenie na przerwanie spokojnego ranka.

Jurek: Panie, ja mam taki mały problem...

A: To się tym nie chwal, przynajmniej przed Panią Anią...

J: Widzę, że sława moich problemów z komputerem sięga już wszystkich zakątków tej dobrze prosperującej firmy...

A: Ona jest tak samo dobra jak Twoja reputacja a przysłowie o nożycach i stole się sprawdza – mów o co Ci chodzi.

J: Słuchaj, do kalkulacji i specyfikacji materiałowych przydałaby się mała baza danych. Ćwiczyłem trochę na Excelu – ale jestem z tego cienki. Głównie mam problem z linkowaniem arkuszy...

A: Pani Ania Ci nie chciała pokazać?

J: Tego akurat nie. Natomiast oświadczyła z całą mocą, że majsterkowanie jest dobre na działce, nie widzi operowania na bazie 1500 technologii w moim autorskim wydaniu. Co Ty na to?

A: Ma chyba baba rację.

J: A w tym, co robisz dla Starego, nie da się tego problemu przemycić?

A: Nie. Ja zaczynam od koncepcji globalnej. Zacznę od planu strategicznego, reorientacji produktowej, mierników rentowności i programu poprawy produktywności.

J: Oduść mi. Mówisz jak Gierek – żebyś tylko lepiej skończył. Znikam – sukcesów na prezentacji. Nie mów tylko znowu o wieku księgowej...

Podobno plotka porusza się szybciej od światła. Moja modyfikacja teorii bezwzględności.

20 października – około 13.00

Ciche puk-puk wyrwało Andrzeja znad papierów. Czerwonej twarzy Pana Władzia z Działu Rewizji Wewnętrznej nie należy łączyć ze zdenerwowaniem ani poglądami. Dusza człowiek ... ale uszy...

W: Dzień dobry Kolego. Pan podobno ma w firmie zajmować się jakąś nową formą kontroli. Tak mi mówił Szef. Wie Pan, mam propozycję – współpracujmy. Jak Pan coś złapie – niech Pan wpadnie, pogadamy. Może coś Panu podpowiem, zasugeruję. Wie Pan, ja tu już pracuję 26 lat a teraz czasy są ciężkie. Teraz i Dyrektor zastanawia się, kogo może i w jakim zakresie ruszyć. A narazić się Świętej Krowie Pod Ochroną – to lepiej samemu napisać wypowiedzenie – szkoda zdrowia. To jak Kolego?

A: Wie Pan, trochę za wcześnie na tę rozmowę.

W: Jak Pan sobie życzy – oby potem nie było za późno. Do widzenia.

23 października – rano

Biała koszula, krawat, garnitur. Atrybuty potwierdzające szacunek dla słuchaczy. Kierownictwo zasiadło za stołem. Kawa, herbata – typowa nasiadówka w salce konferencyjnej. „Prosimy o przedstawienie przez naszego nowego kolegę mgr Andrzeja Nowaka koncepcji zaprojektowania i wdrożenia w ELATABAL systemu controllingu” – zaczął Dyrektor

A: Szanowni Państwo....